

O Chopinie garść refleksji

Hanna Milewska

Nekrobeneficjenci

„My z niego wszyscy” – mówił o Mickiewcu Krasieński, ale te słowa można odnieść do innego geniusza romantycznego – Fryderyka Chopina, najbardziej znanego w świecie polskiego artysty.

Rok 2010, Rok Chopinowski, 200. rocznica urodzin kompozytora – to nie tylko okazja, żeby popularyzować jego muzykę, lecz także, by się ogrzać przy jubileuszowym ognisku, rozbłysnąć w świetle rocznicowych fajerków i uszczknąć dla siebie coś z funduszy gwarantowanych przez państwowego mecenas.

Anatomopatologowie marzą o rozkrojeniu serca zamurowanego w kościele św. Krzyża i ustaleniu raz na zawsze, że kompozytor chorował na mukowiscydozę, nie zaś na gruźlicę. Prezydent Warszawy wymyśliła, aby każdy noworodek urodzony w 2010 otrzymał bawełniane body (yes, body) z napisem: „Rodem Warszawianin [tu błąd ortograficzny, ponieważ nazwy mieszkańców miast piszemy małą literą], sercem Polak, talentem świata obywatel”. Ten cytat z nekrologu Chopina, napisanego przez Norwida, został miłośnicznie urwany przed końcem zdania, które brzmi: „zszedł z tego świata...”. Na szczęście większość młodych rodziców nie zna etiologii tej inskrypcji. Intencję ofiarodawcy wyjaśnia list-laudacja.

Wyrosnie las pomników, zagrają setki fortepianów na placach i ulicach, zatańczą watahy tancerzy, zabrzmią Chopinowskie hity w aranżacjach na szklanki z wodą, drumle i bałajki, a umysły odbiorców kultury masowej (innej już nie ma) zadadzą sobie pytania. Czy drzewiej też tak Chopina traktowano? Czy wszystko to warte tylko tyle co niegdysiejszy śnieg? Czy są przykłady przekucia nut w szlachetny kruszec, a przynajmniej w coś zajmującego?

Oto garść subiektywnych refleksji.

Chopin, huta i jelenie

Film Michaela Cimino „Łowca jeleni” (1979) to nieczęsty przykład sensownego i bezinteresownego użycia muzyki Chopina. Nokturn g-moll op. 15 nr 3 rozbrzmiewa przez minutę i czterdzieści dziewięć sekund w obskurnym barze w hutniczym miasteczku w stanie Pensylwania. John

Welsh (George Dzundza), korpulentny, jowialny właściciel „Welsh’s Lounge”, podejmuje grupkę kumpli na swoistych poprawinach po weselisku jednego z nich i po porannym polowaniu na jelenie. Imprezowicze, żłowiąc kolejne piwo, wyrzaskują pijackim chórem ludową piosenkę – anglosaski odpowiednik „O mój rozmarynie”.



Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy
plac Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa, tel. (022) 443 10 00, 443 10 01, fax (022) 443 10 02
www.um.warszawa.pl

Droga mała warszawianko!

Witam Cię na świecie i bardzo się cieszę, że jesteś kolejną mieszkanką naszego miasta. Warszawa szczyca się długą i bogatą historią miała wielu znakomych obywateli. Jednym z nich był Fryderyk Chopin. Dedykowane właśnie jemu słowa Cypriana Kamila Norwida „Rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel” będą Ci towarzyszyć od pierwszych dni Twojego życia.

Jestem przekonana, że Warszawa będzie dla Ciebie wspaniałym miejscem do tego aby rozwijać swoje talenty, dorastać i żyć.

Rok Twoich narodzin jest także Rokiem Chopinowskim, w którym obchodzimy 200 rocznicę urodzin naszego największego kompozytora, który przez 20 lat mieszkał w Warszawie. Niech jego muzyka towarzyszy Ci w życiu.

Gratuluję rodzicom i całej rodzinie Twoich narodzin. Życzę Ci wiele miłości i szczęścia!

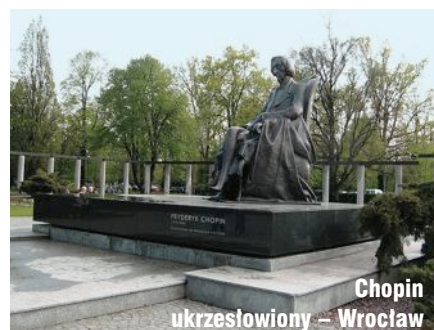
List Prezydent Warszawy

Nagle John siada do fortepianu na zapleczu baru. Młodzieńcy natychmiast trzeźwieją, zamieniają się w słuch, a ich twarze rozjaśniają się uduchowione. Wymieniają zachwycone spojrzenia i z podziwem patrzą na skupionego misia, którego palce jak serdelki niezgrabnie przebiegają na klawiaturze. Potyka się, nie trzyma tempa, ale to, co gra, jest tak niezwykle, tak kosmiczne w tym brudnym, ciasnym blaszaku, w którym na co dzień dudnią dyskotekowe przeboje, że wszyscy obecni przenoszą się w inny wymiar.

George Dzundza gra naprawdę. Cimino wspomina: „Przez blisko cztery miesiące musiał się uczyć grać na fortepianie i poza utworem, który jest w filmie, nie zagrałby nic innego. Nie chciałem, żeby to było na-



granie profesjonalisty, zarejestrowane na playbacku, pragnąłem, aby jego osobiste przeżycie znalazło wyraz w muzyce. [...] Potrzebowaliśmy [...] pięciu dni, aby opracować przejście dźwiękowe między sceną w barze i sceną w helikopterze”. Nokturn wygasa mniej więcej w połowie, a ostatni dźwięk styka się z warkotem wirnika, jeszcze zanim obraz ostrym cięciem montażowym przejdzie w wojenne piekło wietnamskiej dżungli.



Tadeusz Stefańczyk w błyskotliwym eseju o genezie nokturnu g-moll op. 15 nr 3 („Ruch Muzyczny” 2008 nr 6) wysuwa hipotezę, że kompozycja ta została celowo wykorzystana w filmie, ponieważ pensylwańska mieścinę, w której rozgrywa się początkowa sekwencja filmu, zamieszkują emigranci z Europy Wschodniej, głównie z Ukrainy. Nokturn powstał w czasie krótkiego pobytu Chopina w Poturzynie pod Hrubieszowem. W tamtejszej cukrowni zatrudnieni byli chłopci ukraińscy i echa ich rzewnych ludowych pieśni zainspirowały zapewne „dziwaczny, mało szopenowski” utwór, w którym „doszedł do głosu duch kresowej mniejszości”.

Oczywiście taka interpretacja jest uprawniona i spójna. Cimino to perfekcjonista i nie zestawia ścieżki dźwiękowej na chybił

trafił. Ale w przypadku „Łowcy jeleni” chodziło o coś więcej niż o nostalgiczny, chopinowski ambient. Wybrano po prostu nokturn najłatwiejszy do opanowania dla osoby początkującej. Wolne tempo, mało nut, prościutka melodia w prawej ręce i także akompaniament. Potknięcia techniczne mogą uchodzić za niezadarną namiastkę rubata. Zauważmy, że John Welsh wykonuje tylko pierwszą część utworu, przemyślnie zawieszając grę w miejscu, w którym zaczęłyby się schody – dwudźwięki w melodii, pewne komplikacje w lewej ręce i inne atrakcje.

Dla uwiarygodnienia muzycznych umiejętności Welsha reżyser pogłębia charakterystykę postaci. W scenie ślubu w cerkwi barman żarliwie śpiewa basem w chórze prawosławnym (swoją drogą, cóż za międzykulturowe kuriozum: John Welsh czyli



Walijczyk, w Pensylwanii, wznosi wokalne modły w języku starocerkiewnosłowiańskim). On naprawdę kocha muzykę i to, co dla niego najcenniejsze, daje na drogę dzielnym chłopcom, wyruszającym do Wietnamu.

Chopin – serial thriller

Współcześni autorzy powieści kryminalnych i sensacyjnych lubią wpleść w fabułę wątek muzyczny. A to, na przykład, morderstwo w czasie spektaklu „Don Giovanniego” Mozarta („Zbrodnia w Lindendourne” Livingstone’a), a to tatuaż-szyfr z fragmentu kompozycji Beethovena na twarzy zamordowanego dyrygenta („Dziesiąta symfonia” Gelinka) lub zaszyfrowana wiadomość w odnalezionej partyturze Vivaldiego („Tajemnica Vivaldiego” Mendozy). Czy Chopin ma być gorszy?

Polski geniusz zainteresował za jednym zamachem aż piętnastu pisarzy płci obojga. Pod przewodnictwem Jeffery’ego Deavera, który zawiązał intrygę w rozdziale inicjalnym, a następnie rozplątał zagadkę w finale, stworzyli oni niespełna 200-stronicową powieść „Manuskrypt Chopina” (2007, wyd. pol. 2009), reklamowaną przez wydawcę jako „serial thriller”, na wzór „serial kille- ra”, czyli seryjnego zabójcy.

Seryjny narrator przenosi czytelników z Polski poprzez Bałkany, Włochy, Afrykę

do USA. Główny bohater, Harold Middleton – były agent amerykańskiego wywiadu – chce wywieźć z Polski rękopis nieznanego utworu Chopina. Chociaż manuskrypt wygląda na podrobiony, może zawierać szyfr z jedną z największych tajemnic II wojny światowej – ukrytą w nutach recepturą śmiertelnościowego gazu bojowego.

Middleton dostał rękopis od warszawskiego strojiciela fortepianów, zamordowanego przy użyciu struny. Na światło dzienne wypływają kolejne partytury Mozarta i Chopina. Mnożą się tajemnice i trupy, a gospodarze kolejnych rozdziałów wykazują się muzyczną ignorancją. Całość jednak zaskakująco dobrze trzyma się kupy

Michał Rusinek „Mały Chopin” – okładka książki dla dzieci



„Manuskrypt Chopina” – okładka

i nawet wciąga. Ale czy zachęca do pogłębienia wiedzy o twórczości i osobie Chopina? Wątpliwe.

Słowa, słowa, słowa

W ciągu 150 lat od śmierci kompozytora powstały o nim setki wierszy i poematów. Norwid i jego wizjonerski „Fortepian Chopina”, Konopnicka, Tetmajer, Wierzyński, Iwazkiewicz, Broniewski, Gałczyński – to zaledwie część nazwisk, które przychodzą do głowy na hasło „Chopin”. Lektura większej dawki tych utworów otumania wyobraźnię i spowija intelekt całunem patriotyczno-nostalgicznym. Przed oczami wyrasta las mazowieckich wierzb, bywalcy salonów tańczą walce, jurne dziewczuchy hasają po kartofli-sku, a na wpół żywy, błądy Fryderyk snuje się i zapisuje ludowe melodie.

Jego muzyka jawi się jako wielofunkcyjna i omnipotentna. Uczy historii i miłości do



Wymierna wartość Chopina

ojczyzny. Wywołuje gwałtowne stany emocjonalne. Reanimuje duszę narodu. Przenosi słuchaczy w czasie i przestrzeni. Ingeruje w ich osobowość, wreszcie – rozwiązuje problemy polityczne i społeczne. Chopin zmienia swe poetyckie wcielenia jak rękawiczki. Jest jak heros i ofiara, sztandar i medium,

człowiek z krwi i kości oraz eteryczna istota z pogranicza życia i śmierci. Książd Jan Twardowski w liryku „To wszystko trwa jak Chopin” niepokoi się, co będzie z kompozytorem w dniu końca świata i Sądu Ostatecznego. Poeta dochodzi do wniosku, że Bóg przygotował dla artysty indywidualny program wejścia do Nieba, bo przecież Bóg słuca Chopina. Leopold Staff w wierszu zatytułowanym, nomen omen, „Nonsens” stwierdza, że „Gdyby fiołki i konwalie/Zamiast pachnąć grać umiały,/była-by to muzyka Chopina”.

W całym tym słowotoku, oczopląsie i wachactwie polskiej produkcji poetyckiej jak kryształ błyszczą zwięzły, 12-wersowy „Nokturn Fis-dur Chopina” Jerzego Hordyńskiego z tomiku „Rozmowy z Chopinem” (1961). Autorowi udało się wziąć w nawias erudycję i skupić na muzyce – nie tyle na dźwiękach, co na nastroju chwili, ewokowanym konkretnym nokturnem (op. 15 nr 2). Dla bohaterów, pary zakochanych, „Muzyka dopełnia wieczór,/oddala pamięć”. Świat zewnętrzny znika.

Cóż jest takiego w nokturnie Fis-dur, że wytwarza on magiczną aurę? Z ciekawości sięgnęłam po pierwszą płytę na półce. Zero magii. No tak, tego wiersza Hordyński nie napisałby pod wpływem interpretacji Baranboima, nawet gdyby w 1961 istniało nagranie dla DG. Ale Pireś? Czemu nie...

Granie i pranie

Biję się w piersi. I ja dzięki Chopinowi osiągnęłam korzyść majątkową. Za skromny udział w pewnym ministerialnym projekcie otrzymałam honorarium, które wystarczyło akurat na nową pralkę średniej klasy. Dla mnie Chopin to nie tylko kąpiel duchowa. To także skuteczne pranie. Dziękuję Ci, Fryderyku. ■